


# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Jego Eminencja Ks. Kardynał Prymas Dr. August Hlond

Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński i Poznański



Jego Eminencji, Najdosłojniejszemu Ks. Kardynałowi Prymasowi

## Drowi Augustowi Hlondowi

Arcybiskupowi Metropolicie Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu  
w dziesiątą rocznicę wstąpienia na  
stolicę Arcybiskupów Prymasów Polski

w jubileuszowym hołdzie składamy wyrazy najgłębszej czci, przywiązania i posłuszeństwa z życzeniem najobfitszych łask Bożych do sprawowania prymasowskich i arcybiskupowskich rządów w najdłuższe lata ku chwale Boga i Polski.

### Rządź nami, Arcykaptanie!

*W dalekie patrzyłeś światy,  
Bożymi wsparty mocami;  
Szedłeś w purpurze Twej szaty  
Jak słup płomienny przed nami.*

*Głębokim rwałeś nas słowem  
Ku wyżom, gdzie nasza droga,  
Gdy zła garnięci połowem  
Tracić zaczęliśmy Boga.*

*Podniosłeś wzrok nasz i serce,  
Nowa w nas weszła otucha;  
Dziś w Chrystusowej żołnierce  
Mocniejsza zbroja jej ducha.*

*W dalekie kraje, za morza  
Polskęś niósł, Polski Prymasie,  
Świadcząc, że żywa i Boża  
Jak w dawnym bywała czasie.*

*W arcybiskupowskie ramiona  
Objąłeś rzeszę tułaczą;  
W Boga i Polskę wpatrzona —  
Twe słowa drogę jej znaczą.*

*Rządź nami, Arcykaptanie,  
Słowem i czynem wiedz wyżej,  
Niech się przez Twoje władanie  
Królestwo Boże przybliży.*

### Ewangelia na niedzielę siedmnastą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 22, wiersz 34—46.

**W**on czas przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej” (Dt. 6<sup>5</sup>). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Lew. 19<sup>18</sup>). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

A gdy faryzeusze się zbrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakże więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109<sup>1</sup>):

„Rzekł Pan do Pana mego:

Siądź po prawicy mojej;  
aż położę twych wrogów  
podnóżkiem stóp twoich”?

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

#### NAUKA

#### Wobec olbrzyma miłości bliźniego

W lecie b. r. zmarł za oceanem, na ziemi amerykańskiej, jeden z najlepszych ludzi, którzy przeszli przez tę ziemię, w czasach nowożytnych. Katolicy i innowiercy otaczali go nadzwyczajną czcią, za życia i po śmierci. Gdy zwłoki jego złożono przed pogrzebem w bazylice Najśw. Marii P. Zwycięskiej w mieście Buffalo (czyt. Boilo), trzysta pięćdziesiąt tysięcy osób oddało hołd u jego trumny jego zastugom.

Któż to był?

Sędziwy, blisko 96-letni starsuszek, Ks. prałat Nelson H. Baker (czyt. Beker), „ojciec ubogich”, „św. Wincenty a Paulo dwudziestego wieku”, jak zwali go wszyscy, którzy patrzyli z bliska na jego pracę i na jego dzieło. Dziełem jego długiego żywota było „miasto święte”, dobrze znane na drugiej półkuli, miasto miłości chrześcijańskiej i miłosierdzia, w którym s. p. ks. Baker tulił przez lat

(Dokończenie na str. 638)

Da mihi animas, caetera tolle.  
(Daj mi dusze, a resztę zabierz.)

Hasło J. Em. Ks. Kardynała Prymasa.



Henryk Kietlicz  
1199—1219



Jakób Świnka  
1283—1314



Jarosław Bogoria Skotnicki  
1342—1374



Mikołaj Trąba  
1412—1422



Jan Łaski  
1510—1537

## Najwybitniejsi arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi Polski



Stanisław Karnkowski  
1582—1603



Wojciech Baranowski  
1608—1615



Maciej Łubieński  
1641—1652



Marcin Dunin  
1830—1842



Św. Wojciech  
Patron Polski i prymasowskiej stolicy  
Śmierć męczennika w r. 997.



Bł. Bogumił  
1187—1199  
Umiera na pustelni w r. 1209.



Krzysztof Szembek  
1739—1748



Ignacy Krasicki  
1775—1801



Ignacy Raczyński  
1807—1818



Kard. Miecz. Ledóchowski  
1866—1886



Florian Stablewski  
1891—1906



Kard. Edmund Dalbor  
1915—1926

# Praca! Praca! Praca!

## Prymasowi Polski w holdzie



Dnia 2 października przypada dziesięć lat, jak nasz Arcybiskup, Jego Eminencja Ksiądz Kardynał August Hlond objął rząd Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Ks. Prymas, zajęty zawsze wielkimi pracami dla dobra Kościoła i Ojczyzny, w skromności swojej nie zwraca uwagi na takie małe

### Objaśnienie do obrazków

Pałac prymasowski w Poznaniu (1) leży w starej dzielnicy, zwanej Tumskim Ostrowem. Niemal tuż o jego mury ociera się ważny szlak komunikacyjny Berlin—Poznań—Warszawa. Ruchliwą ulicą suną wozy, samochody, tramwaje, chodnikami ludzie, a tuż obok stoi jasny, piętrowy pałac, a przed nim okazały zajazd obramowany rabatem.

Wchodzi się do pałacu pod kolumnami. Po przekroczeniu progu, uderza nas odrazu swoisty nastrój: prostota, słoneczność i umiar. Nie ma tu zupełnie błyskotliwego przepychu. Schody i korytarze są wyłożone chodnikami, które tłumią kroki. Panuje tu cisza, tak potrzebna dla pracy, która dokonywa się w tych murach. Korytarz na piętrze (2) zdobi wspaniała głowa łosia ubitego w Kanadzie a ofiarowana Ks. Prymasowi.

J. Eminencja Ks. Prymas przyjmuje dużo ludzi nie tylko z Poznańskiego, ale z najrozmaitszych diecezji polskich, ba nawet przybysze z całego świata zdążają każdego dnia do pałacu na wyspie Tumskiej. Mijają nieraz długie godziny, zanim upłynie ostatnia audiencja. Goście gromadzą się wtenczas w sali recepcyjnej.

Sala recepcyjna znajduje się na pierwszym piętrze. Za nią jest druga, w której ustawiony jest tron prymasowski. Ściany pierwszej sali (7) zdobią wspaniałe gobeliny, utkane przez Turków, wziętych do niewoli pod Wiedniem i dwa ogromne portrety jednego z królów polskich i jego żony.

Codziennie, pełne trudu i odpowiedzialności życie X. Kardynała Prymasa toczy się przede wszystkim w pracowni (3). Tu, przy obszernym biurku, założonym papierami, na którym stoi duży srebrny krucyfik, spędza X. Prymas całe godziny. Tu powstają wspaniałe listy pasterskie, które jak „monumenta“ dawnych naszych Prymasów, wiecznie żywe przejdą do historii; stąd wychodzą zarządzenia dla całej archidiecezji. W pokoju tym znajduje się również duża, podręczna biblioteka i radiodbiornik, dar watykański. W pracowni znajduje się potężny, wspaniały aras, jeden z tych, które kiedyś Niemcy wywieźli z Polski, a które nam zwrócono dzięki osobistej interwencji J. Em. X. Prymasa.

Mało kto wie zapewne, że J. E. X. Prymas Polski posiada wysoką kulturę muzyczną, jest utalentowanym kompozytorem, a ulubionymi jego instrumentami to organy i fortepian (5). Przy nich spędza X. Prymas chwile wytchnienia. Cie-

(Dalszy ciąg objaśnień na str. następczej.)

jubileusze jak 5-cio i 10-cio lecie. Jednakże już w tym dziesięcioleciu zdobył sobie do tego stopnia serca nie tylko nas diecezjan, ale i serca całej Polski katolickiej i uznanie całego świata katolickiego, że nie możemy pominąć tej sposobności, aby Mu nie wyrazić całej naszej miłości i nie złożyć najgorętszych życzeń, by na chwałę Kościoła świętego, dla wielkości Polski i pożytku dusz naszych miłościwie nam panował w zdrowiu i pomyślności w jak najdłuższe

jeszcze lata.

Któż bowiem nie kocha Ks.

Prymasa?

Gdziekolwiek się pokaże, witają go wszyscy z największą radością, i te dziatki niewinne niosące bukiety kwiatów wonnych i deklamujące w uniesieniu piękne wiersze na Jego cześć, i ta młodzież dorastająca, która widzi w nim wodza swego, wyczuwającego jej porywy młodzieńcze i

wzniosłe, umięjącego zachęcać ją słowem i przykładem do czynów wielkich, i całe zastępy mężów i niewiast,





k którzy doskonale pojmują, jak wiele dokonywa swoją niezmordowaną, apostołską, umiejętną, wszystkich porywającą działalnością nasz Ksiądz Prymas na niwie Kościoła Katolickiego w Polsce i zagranicą.

Cała więc Polska łączy się dziś w holdzie dla swego Prymasa.

### Godny syn św. Jana Bosko

Po śmierci pierwszego Prymasa odrodzonej Polski, Ks. Kardynała Dalbora, z woli Ojca świętego Piusa XI przeniesiony zostaje w roku 1926 na osieroconą stolicę gnieźnieńską i poznańską z Katowic pierwszy biskup ziemi śląskiej. „Nie bez osobliwego zrządzenia Opątrznosci Boskiej” — powiedział wówczas w katedrze gnieźnieńskiej ks. Biskup Laubitz — „stało się, że na najpierwsze dostojenstwo kościelne w oswobodzonej Polsce powołano zakonnika z najmłodszego ze zgromadzeń nowoczesnych, z pomiędzy synów wielkiego miłośnika młodzieży, świętego Jana Bosko”. — Czasy nadchodziły ciężkie, krytyczne i przełomowe. Nie tylko Poznań i Gniezno, ale Polska cała oczekiwała męża apostołskiego, zahartowanego na trud i znój, wodza zdobywcę nowych szczytów i twierdz, a nie

tylko umiejącego bronić dotychczasowego stanu posiadania.

Tego ducha hartownego, ten zapał niezmordowany umiał tchnąć święty Jan Bosko w swoje Zgromadzenie a szczególnie w swoich najdzielniejszych synów duchownych, jak ów głośny salezjanin Kardynał Cagliero, apostoł Ameryki Południowej. Takim godnym synem świętego Jana Bosko okazał się również nasz Dostojny Arcypasterz. (Dok. na str. 636)



(Dalszy ciąg objaśnień obrazków ze strony 632)

kawym szczegółem w prymasowskim pałacu są beczulki na wino (4). Każdy nominal-biskup przy konsekracji ofiaruje swojemu konsekraterowi 2 małe beczulki: jedną pozłacaną, drugą posrebrzaną, z herbami konsekrateura na pozłacanej a konsekrowanego na posrebrzanej. Jest tych beczulek 12, gdyż Ks. Prymas konsekrował 6 Księżów Biskupów: Liseckiego, Radońskiego, Adamskiego, Dymka, Cognata (w Rzymie), Gawlinę.

Wreszcie pełna prostoty jest sypialnia (6). Nad głową wisi obraz P. Jezusa z Limpas, a z boku Salezjańska M. Boska Wspomożycielka. W całym gmachu panuje wszechwładne słońce. Czuje się też tu odrazu, że ten dom nie jest zamieszany od wczoraj, ale że dokonał się w jego murach i dokonywa cały szmat historii Kościoła i Polski.

# OLBRZYMY i KARŁY

Stare legendy i podania ludowe wspominają bardzo często o olbrzymach, istotach przewyższających wzrostem największe drzewa, mieszkających wśród niebotycznych skał i gór, o Wyrwidębach i Waligórach, postrachu spokojnego ludu. Pamiętamy jeszcze z młodych naszych lat, jak rozczytywaliśmy się w przygodach Gulliwera, człowieka jak my, który dostał się do krainy Liliputów, ludzi niezwykle niskiego wzrostu. Ulubioną naszą książką w dzieciństwie była bajka p. t. „Tomcio Paluch”, o małym bohaterze, nie większym od kciuka. Wogóle świat baśni, świat dalekich podróży i przygód, pełny jest podań o olbrzymach i karłach.

Dziś wiemy, że istoty sięgające głową chmur lub tak małe, że za mieszkanie służyła im muszla ślimaka, są wytworem bujnej wyobraźni. Dzisiejszy świat ma również swoich olbrzymów i karłów, których ogląda w cyrkach, budach jarmarcznych, czy na scenach teatryków. Wiemy już, że są to ludzie jak i my, różniący się od nas tylko nienormalnym wzrostem.

Normalny wzrost dojrzałego człowieka waha się między 150 a 200 cm. Ludzi wyższych od tej normy nazywamy olbrzymami, a niższych karłami.

Poza zwykłą sensacją, jaką ludzi ich widok, nie wywierają na nas większego wrażenia. Ludzie bawią się ich wyglądem, podziwiają — i na tym koniec.

W dawnych czasach na dworach królów i znamienitszych książąt trzymano karłów dla rozweselenia i rozrywki. Optywali oni w łaski i dostatki, a jednak byli prawie niewolnikami, których widokiem się bawiono. Kroniki wspominają o pewnym karle na dworze króla Leszczyńskiego, który miał zaledwie 26 cali wysokości.

Również i olbrzymów spotykało się dawniej często na dworach cesarskich i królewskich. I tak np. caryca Rosji Katarzyna II miała gwardię przyboczną, złożoną wyłącznie z żołnierzy wysokiego wzrostu, z których wielu przekraczało 2 metry wysokości.

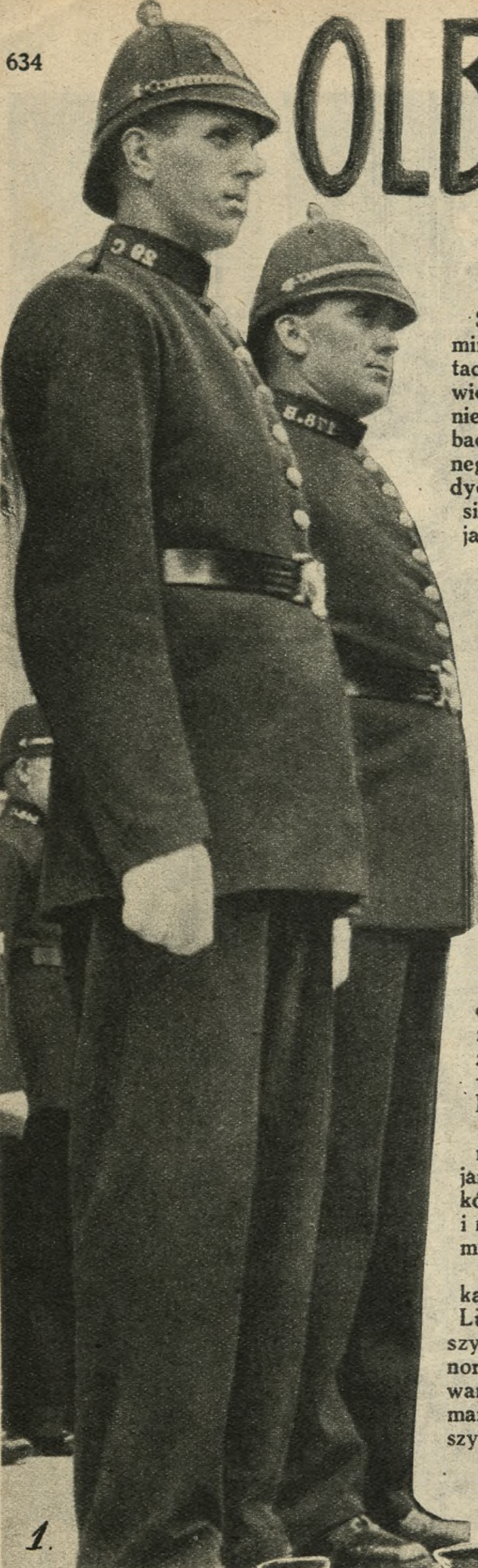
Znaną także była „gwardia olbrzymów” króla Fryderyka Wilhelma I, w której jeden z gwardziści, Anglik Kirkland, mierzył około 2 i pół metra.

Obecnie jedynie angielska gwardia królewska składa się z żołnierzy, których przeciętny wzrost przekracza 2 metry.

Doświadczenie uczy jednak, że nie zawsze ogromny i nadnaturalny wzrost idzie w parze z siłą i rozwojem umysłu. Większość dzisiejszych olbrzymów to ludzie chorowici, żyjący zaledwie do 30 lub 40 lat, a co najważniejsze — nie dorównują oni umysłowo ludziom normalnym.

Nie o to jednak chodzi. Świat szuka dziś sensacji, goni za rekordem. To też i pod względem wzrostu szuka się wciąż ludzi najwyższych i najniższych. Co raz to nowe ukazują się afisze reklamujące, że dnia tego i tego, w takim a takim teatrze wystąpi trupa karłów, „najniższych ludzi na świecie”.

Prasa codziennie rozbrzmiewa od czasu do czasu sensacyjnymi wiadomościami o odkryciu „największego człowieka świata”.



1.

**Objaśnienie do obrazków:**  
1. Największy dragale w policji amerykańskiej, to policjanci pochodzenia irlandzkiego. Irlandia dostarcza Stan. Zjedn. Ameryki Półn. nie tylko najwyższych lecz i najlepszych stróżów bezpieczeństwa.

2. Balalu, tambormajor Negusa, czarny olbrzym, który, mimo swego wzrostu, był niesłychanie słaby. „Kołos na glinianych nogach”. Został niedawno z powodu rabunku ukarany śmiercią.



2.



3.

**Objaśnienie do obrazków**  
3. „Długi zuch” z gwardii olbrzymów Fryderyka Wilhelma I, Anglik Kirkland, wysoki na 7 stóp. Ci nienormalnie wysocy żołnierze nadawali się raczej „na pokaz” niż do wojaczki.

4. Pigmeje afrykańscy. Jest to zwykły szczep karłów, a nie wybrzek natury. Przeciętna ich wysokość wynosi 1,40 m (porówn. ich z murzynem nor-  
(Ciąg dalszy na str. nast.)

Przoduje w tym oczywiście Ameryka, kraj, który choruje na manię wszelkiego rodzaju rekordów. Nowoodkryty olbrzym staje się na pewien czas przedmiotem ogólnego zainteresowania, fotografuje się go, rozdaje podpisy, aż wreszcie świat o nim zapomina, bo znajduje nową sensację.

Największym, a raczej... najdłuższym człowiekiem naszych czasów był niewątpliwie Amerykanin Robert Wadlow, student z Alton, w stanie Illinois. Olbrzym ten ważył 195 kg i był 2,80 m wysoki. Cała prasa, nie tylko Ameryki, ale i Europy rozpisywała się o nim szeroko, jako o niezwykłym człowieku, który, mimo że pochodził z rodziców zupełnie normalnego wzrostu, a i rodzeństwo miał normalne — rósł wciąż niepowstrzymanie i co-

rocznie przybywało mu 8 cm. Życie jego było niezwykle kłopotliwe. Spożywał czterokrotnie więcej potraw niż inni. Tak więc śniadanie

Wadlowa składało się z 10 filiżanek kawy, 8 jajek, całego bochenka chleba i pół kg. masła. Na obiad zjadał kilo mięsa i cztery talerze jarzyn i kartofli, po czym na deser półkila sera i 15 pomarańcz. Nóg swoich nie mógł pomieścić pod zwykłym stołem czy krzesłem. Spał na trzech łóżkach postawionych obok siebie, na których kładł się w poprzek.

O tym wszystkim pisały obszernie ga-

zety, czyniąc z młodego olbrzyma ośrodek zainteresowań żadnych sensacji ludzi. Nie pisały tylko jednego, mianowicie, że Robert Wadlow był jednym z najniebezpieczniejszych ludzi.

„Sławę” jego prze-rwała krótka notatka o samobójczej śmierci. Odebrał sobie — niestety — życie, pozostawiwszy pamiętnik, w którym między innymi czytamy te słowa:

„Opuszczam ten świat, któremu nie chcę dłu-

żej służyć za okaz anormalności...

Żyję naprawdę jak Gulliwier między karłami, brak mi tylko przewagi Gulliwera... Nie znajduję nigdy kobiety, która mnie naprawdę pokocha. Dziewczeta śmieją się ze mnie”...

Znikła bezpowrotnie wiara w siły i potęgę dzi-

siejszych olbrzymów, w cudotwórstwo współczesnych nam karłów. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że są to ludzie jak my, mający normalnych rodziców — i normalne dzieci. Są od nas wprawdzie znacznie wyżsi lub niżsi, mają jednak te same, albo nawet i znacznie większe kłopoty i troski niż każdy z nas.

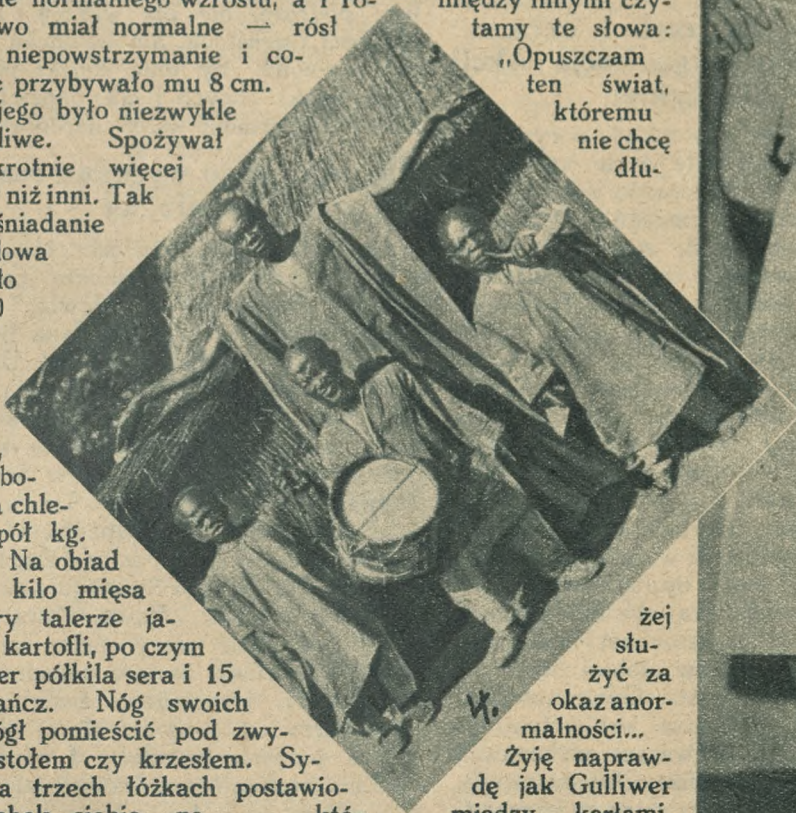
Badania lekarskie wykazały, że nienormalność wzrostu polega na zwiększonej lub zmniejszonej działalności dwóch t. zw. hormonów czyli gruczołów, wydzielających swoją treść do wnętrza organizmu i w ten sposób wpływają na jego działalność. Nie zdołano jednak dotąd ustalić stopnia tego wpływu.

Z. L.

**Objaśnienie do obrazków.** (Dalszy ciąg ze strony poprzedniej) malnego wzrostu), a prowadzą dziwny tryb życia w zupełnym odosobnieniu.

5. Robert Wadlow, olbrzym z Alton, w stanie Illinois, wraz z matką swoją. Mając lat 17 mierzył 2,50 m, a w 18 roku życia osiągnął wzrost 2,80 m i wagę 390 funtów. Rodzeństwo jego jest normalne. Skończył samobójstwem, przygnębiony swoją anormalnością.

6. Para równych sobie karłków. Takie małżeństwa karłów mają często zupełnie normalne dzieci, które szybko przerastają rodziców.



## Mocne i śmiałe podniesienie godności prymasowskiej

Jak radosne było powitanie młodego i pełnego werwy Arcypasterza przed 10-ciu laty, to pamiętają wszyscy, którzy byli świadkami Jego triumfalnego ingresu poprzez Inowrocław, Trzemeszno, Gniezno do Poznania. „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“, głosiły setne bramy, ustawione gęsto po drodze do poznańskiej, najstarszej w Polsce katedry. I nie zawiodły się nasze oczekiwania, nie zawiodła się Polska na tym błogosławionym wysłanniku Bożym. Nowy Ksiądz Prymas doskonale pojmował, że rozbite w swej jedności umysły dzisiejsze, potrzebują koniecznie jednego centralnego ośrodka, około którego skupiałyby się myśli i serca, i skądby płynęły wskazania jednolite. To też jednym z pierwszych jego aktów o dziejowej doniosłości było właśnie mocne i śmiałe podniesienie godności prymasowskiej. Dziś, po dziesięciu latach nie ma nikogo w Polsce, któryby nie uznał, że w tym jest wiekopomna jego zasługa dla całej Polski. Z tytułu, który wydawał się być już tylko wspomnieniem i echem przebrzmiałej wspaniałości minionych wieków dawnej Polski, uczynił on ośrodek moralnej jedności hierarchii Kościoła w Polsce, sprawując dziś już nie tytułarny lecz praktyczny i rzeczywisty prymat ducha. Ojciec święty, pragnąc opromienić stolicę prymasowską nowym blaskiem, przyobleka jej rządcę w purpurę kardynalską już w rok później, dnia 20 czerwca 1927 roku. Spełniła się w ten sposób przepowiednia, wypowiedziana w Turynie przez pewnego salezjanina około trzydzieści lat temu, kiedy młody kleryk August Hlond wybierał się na studia filozoficzne do Rzymu:

— Uważaj, nie podchodź za blisko do Watykanu, żeby ci nie spadł kapelusze kardynalski na głowę!

## Śmiałe reformy życia kościelnego i nieśmiertelne listy pasterskie

Pierwsze lata rządów Księdza Prymasa w naszych archidiecezjach upływają na przygotowaniu w cichości doniosłych przemian życia religijnego i ustroju kościelnego, jakie okazały się konieczne na skutek wielkich przeobrażeń w umysłach ludzkich i w stosunkach społecznych po wojnie światowej. Wszędzie trzeba było tchnąć nowego ducha, proroczymi słowami zapowiedzieć, że zbliża się odrodzenie w katolicyzmie, który idzie na podbój ludów pod berło Chrystusowe, mimo miotające się siły antychrysta. Ksiądz Prymas wskazał niebezpieczeństwa, szczególnie w postaci masonerii i zaraźliwego laicyzmu, zagrażającego spustoszeniem szeregów katolickich. Aż w końcu nadchodzi po kilkuletnich i mozolnych przygotowaniach moment, kiedy płodnością ducha, wielkimi dziełami organizacyjnymi w zakresie Akcji Katolickiej, śmiałymi

reformami życia kościelnego wprawia nas Ksiądz Prymas w podziw: nie tylko nas i Polskę całą, ale i zagranicę.

A więc nasamprzód pisze szereg nieśmiertelnych listów pasterskich, których większość echem donośnym odbiła się w całym Kościele. Listy te zawierają takie bogactwo myśli i taką głębię nauki, że my współcześni nie dorosiliśmy poniekąd do tego, by je należycie pojąć. Historia przekaże je pokoleniom przyszłym jako kodeks mądrości chrześcijańskiej. Biję z nich taka moc ducha, taka potężna wiara i tak niezłomna wola zwycięstwa, że stają się one pobudką dla całego narodu do nieustraszonego czynu katolickiego.

## Nieustanny ruch i czyn. Najgorliwsza organizacja Akcji Katolickiej

Ale niedość mu pisać porywające listy pasterskie; całe życie jego — to nieustanny ruch i czyn, to jeden poryw do tytanicznych zmagania. Wszędzie, gdzie potrzeba, jest, zażrewa, ducha dodaje, przemawia, wiarę w świetlane jutro Polski Chrystusowej zapala. Znając doskonale przeszłe dzieje, snuje z nich mądrość na dziś i na jutro i wskazuje, jak o to lepsze jutro zmagać się trzeba.

On także jest twórcą Akcji Katolickiej w Polsce. On to pojął do głębi istotny sens wołania Ojca świętego o Akcję Katolicką, że jest ona tym nieodzownym instrumentem Kościoła Bożego do spełniania w naszych czasach jego misji dziejowej, by ludzkość zbawić, kulturę chrześcijańską od zagłady uchronić. Potrzeba powszechnej mobilizacji wszystkich katolików dobrej woli, by ratować ginący świat. Opatrznościowa rola Księdza Prymasa jest w tym, że stał On się najgorliwszym wykonawcą tego planu Namiestnika Chrystusowego. Jemu szczególnie leży na sercu jej rozwój u nas i w kraju całym. Aby świeckich natchnąć duchem apostołskim, nie waha się sam głosić rekolekcji w tym duchu kapłanom, profesorom uniwersyteckim, ziemianom, inteligencji, młodzieży wiejskiej i młodzieży akademickiej. Widząc jakimś tajemniczym wzrokiem duszy nadchodzące apokaliptyczne czasy grozy i burz dziejowych, uspakają zarazem mówiąc: Nie trwóście się, cokolwiekby przyjąć miało! Gdy Chrystus będzie w duszach waszych, w rodzinach i społeczeństwie polskim, nie zginiemy.

## Hetmaństwo duchowe nad polskim wychodźstwem

Do trosk rozlicznych nad podtrzymaniem ducha katolickiego w archidiecezjach i w Polsce przybywa Księdzu Prymasowi brzemień ciężkie w postaci zleconej mu przez Ojca świętego opieki duchowej nad ośmiomilionową rzeszą braci naszych wychodźców rozproszonych po całej kuli ziemskiej. Ciężka jest ta dola naszych przymusowych i dobrowolnych banitów poszukujących pracy i chleba na obcych ładach, wśród obcych ludów. Na widok tej nędzy materialnej i moralnej zrywa się z piersi

Księdza Prymasa bolesny okrzyk: „Na wychodźtwie giną polskie dusze!“ Na jego męskim i zwykle tak pogodnym obliczu łyzy urzżano, gdy słyszał skargi i opowiadania o doli i niedoli naszych braci emigrantów. Z gotowością obejmuje hetmaństwo duchowe nad polskim wychodźstwem i sprawuje je z wielkim poświęceniem. Dla zapewnienia stałej pomocy duszpasterskiej powołuje do życia Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców i układa dlań regułę. Jego też dziełem jest szeroko dziś znane stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie“.

Sam jakże często upodabnia się do tych tułaczy, odbywając dalekie i uciążliwe podróże, nie dla wrażeń i przyjemności osobistych, ale by ducha krzepić w swoich, by imię Polski rozślawiać wśród obcych i tak dopełnić jej zmartwychwstania wśród narodów.

## Nie zna, co to wygoda i oszczędzanie sił

Oto tylko szkic dziesięcioletniej działalności i duchowego oblicza naszego Księdza Prymasa. Za dewizę swoją obrał On hasło świętego Jana Bosko: Da mihi animas, caetera tolle! Daj mi dusze, resztę zabierz! Nad całą jego olbrzymią działalnością przebija się zawsze owo wielkie pragnienie czynienia dobrze duszom Krwią Przenajświętszą Zbawiciela odkupionym. Ale jeszcze inne hasło świętego Założyciela Salezjanów uczynił swoim nasz Ksiądz Prymas; za przykładem Świętego powtarza słowem i czynem: „Praca, Praca, Praca“. Ten tytan pracy, pełen zapału, rzutki i ruchliwy, zawsze pogodny i uśmiechnięty, wyposażony został przez Boga zdrowiem i niezwykłymi siłami: — tak pomyśli niejeden. I zapewne, Bóg nie poskąpił mu darów i talentów. Ale oddaje on je także Bogu z wielkim procentem. Nie zna, co to wygoda życia i oszczędzanie sił. Stąd ta przedwczesna siwizna okalająca jego skronie. Stąd też i krzyż cierpienia towarzyszący każdej jego pracy. Ale prawdziwa „cnota w niemocy się doskonali“, i właśnie w tym jest szczyt wielkości naszego Księdza Prymasa, że nawiedzające go cierpienia jeszcze bardziej podnoszą go na duchu, bo tym więcej zbliżają go do Chrystusa na krzyżu. Największym dla nas zbudowaniem znoszenie bólu i dolegliwości w pogodnym usposobieniu. To już heroizm duszy chrześcijańskiej, mogącej za świętym Pawłem powiedzieć: „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“.

Niechaj Chrystus, którego sprawę tak gorąco umiłował nasz Ksiądz Prymas, umacnia go zaiste, niech go ożywia swoją łaską świętą, niech go strzeże przed wrogami tego świata i niechaj go darzy błogosławieństwem swymi. O to modlą się wszystkie serca polskie, i te w kraju i ta wielomilionowa rzesza po całym świecie rozrzucona, chociaż daleka, lecz zawsze sercem bliska i wierna Prymasowi Polski.

# Arcybiskupi gnieźnięscy — prymasowie Polski

## Gniezno — pierwszą stolicą arcybiskupią w Polsce

W dwa lata po męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, pierwszego patrona Polski, założona została u grobu jego w Gnieźnie pierwsza polska stolica arcybiskupia, do której przydano obok istniejącego już biskupstwa poznańskiego trzy dalsze: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. W r. 999 bowiem wyswięcony został w Rzymie przez papieża Sylwestra II brat przyrodni świętego męczennika Radzim-Gaudenty na „arcybiskupa św. Wojciecha”. Utworzenie jej miało niezwykle doniosłe znaczenie, gdyż na całą przyszłość odgrodziło kraj nasz od wszelkich zakusów uzależnienia go od sąsiednich metropolii niemieckich.

## Tytuł, godność i prawa Prymasów w Polsce

Przez kilka wieków był arcybiskup gnieźnięski jedynym metropolitą w obrębie Państwa Polskiego.

Sprawował bezpośrednią władzę nad wszystkimi biskupami kraju. W radzie królewskiej zajmował zawsze pierwsze miejsce, także przed najwyższymi dostojnikami świeckimi. Miał wyłączne prawo koronowania królów, błogosławienia ich związków małżeńskich i różne inne przywileje. Na sprawy państwowe wywierał wielki wpływ, uchodził za „pierwszego stróża ustaw i pełnomocnika państwa”. Tytuł „pierwszego księcia” przydał już król Kazimierz W. w r. 1360 potocznie arcyb. Jarosławowi Bogorii Skotnickiemu a w swym dokumencie z r. 1368 mówi o jego wizytacji diecezji krakowskiej jako o prymasowskiej.

Dopiero arcyb. Mikołaj Trąba, zaliczony na soborze w Konstancji do rzędu prymasów z ich prawami, przyjął na stałe tytuł prymasowski, a to ze względu na nowe arcybiskupstwo halicko-lwowskie (zał. ok. r. 1367).

Prawa prymasowskie zastrzegł arcybiskupom gnieźnięskim, nawet względem rezydujących w kraju kardynałów, uroczystym przywilejem król Kazimierz Jagiellończyk 1451 r., zatwierdził je niejednokrotnie później królowie i sejmy, uznawała je zawsze Stolica Apostolska.

Prymasowie zwoływali synody krajowe i przewodniczyli im, sprawowali rządy państwa podczas bezkrólewia, ogłaszali i koronowali królów, mieli przewodnictwo w senacie i t. p. W r. 1515 otrzymali godność urodzonych legatów Stolicy Apostolskiej, a w 1749 r. przywilej noszenia szat purpurowych na wzór kardynalskich. Urzędowa ich tytulatura brzmiała: Z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski świętego kościoła gnieźnięskiego arcybiskup, legat urodzony, Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego prymas i pierwszy książę.

## Za rządów zaborczych

Po rozbiorach Polski rządy pruskie nie tylko zabraniały arcybiskupom gnieźnięskim używania tytułu prymasowskiego i książęcego, lecz wprost dążyły do zagłady gnieźnięskiego arcybiskupstwa, upatrując w dalszym jego

istnieniu wielkie niebezpieczeństwo polityczne na przyszłość. Katedra prymasowska miała być sprowadzona do rzędu zwykłego kościoła parafialnego. Stolica Apostolska utrzymała jednakże arcybiskupstwo gnieźnięskie, uszczuplone tymczasem znacznie w swych granicach, i złączyła je w r. 1821 unią personalną z biskupstwem poznańskim, które równocześnie podniosła do godności arcybiskupstwa. Na soborze watykańskim r. 1869/70 zaliczono arcybiskupa Ledóchowskiego, jak niegdyś na konstancyjskim Mikołaja Trąbę, do rzędu prymasów.

W smutnym okresie niewoli narodu zyskali arcybiskupi warszawscy w r. 1819 od papieża Piusa VII za staraniem cara rosyjskiego tytuł prymasów Królestwa Polskiego t. j. Kongresowego, czyli tytuł, bez prymasowskich przywilejów.

## Pierwsi arcybiskupi gnieźnięscy

O pierwszych arcybiskupach doszły nas oprócz ich imion bardzo skąpe i niepewne wiadomości. Szereg ich otwiera wspomniany już Radzim, rodem z Czech. W latach 1187—1199 zasiadał na stolicy gnieźnięskiej bł. Bogumił-Piotr II, którego relikwie niedawno przeniesiono uroczyście do tamtejszej bazyliki.

Następca jego, potężny Henryk Kietlicz (1199—1219) wstąpił się jako nieugięty obrońca wolności i praw Kościoła przeciw swawoli i gwałtom książąt, zwłaszcza Władysława Laskonogiego. Uczestniczył wraz z innymi biskupami polskimi w IV soborze laterańskim w Rzymie 1215 r. Gorliwie przeprowadzał dzieło reformy kościelnej. Ostatnie pięć lat swego życia sprawował zaszczytny urząd legata papieskiego. Wielki Jakób II Świnka (1283—1314), rodem z Śląska, wstąpił swe imię jako odnowiciel Królestwa Polskiego. Koronował w Gnieźnie na króla 1295 r. księcia wielkopolskiego Przemysła II, a w r. 1300 czeskiego Wacława. Wytrwale bronił kraju przed zalewem żywiołu niemieckiego, wciskającego się wtenczas zbyt natarczywie na probostwa, do klasztorów i szkół.

## W wieku XIV i XV

Jarosław Bogoria Skotnicki (zmarł roku 1376 — stułetni) zalicza się słusznie do najbardziej zasłużonych postaci na stolicy św. Wojciecha. Wierny przyjaciel króla Łokietka, oddany i światły doradca Kazimierza Wielkiego, prawdziwy ojciec narodu, wspierał króla swego i kraj w zawitych targach politycznych, w pracach nad wewnętrznym wzmocnieniem państwa i podźwignięciem kraju do rozkwitu, w pracach ustawodawczych i zabiegach o stworzenie uniwersytetu w Krakowie. Zebrał i ogłosił obowiązujące ustawy Kościoła polskiego, świetnie podniósł gospodarczy stan licznych dóbr swej stolicy, przebudował katedrę gnieźnięską, nadając jej zasadniczo dzisiejszy jej kształt, zakładał i budował kościoły parafialne i kolegiaty.

Mikołaj Trąba (1421—1422) podkanclerzy Królestwa Polskiego, z wielką okazałością zaprezentował Polskę na soborze w Konstancji, gdzie był jednym z kandydatów do tiary papieskiej. Zebrał na nowo i uzupełnił polskie ustawodawstwo kościelne. Uzyskał na so-

borze uznanie prerogatyw (praw szczególnych) prymasowskich swej stolicy.

## W walce z reformacją w Polsce

Jan Łaski (1510—1531), kanclerz Królestwa Polskiego, położył nieocenione zasługi w dziedzinie prawodawstwa państwowego i kościelnego. Uczestniczył w V soborze laterańskim, na którym uzyskał od papieża 1515 r. dla siebie i swych następców godność urodzonego legata Stolicy Apostolskiej.

W ciężkim okresie t. zw. reformacji następcy Jana Łaskiego niestety nie umieli zdobyć się na skuteczną walkę z rozpowszechniającym się błędowierstwem. Do odrodzenia katolicyzmu w Polsce przyłożył gorliwie i umiejętnie swą rękę prymas Stanisław Karnkowski (1531—1603), poprzednio biskup kujawski. Hojnie wspierał działalność Jezuitów, najdzielniejszych szermierzy w walce z reformacją. Wybitny teolog i kaznodzieja pogłębiał licznymi pismami swymi i kazaniami wiarę i moralność wśród wiernych. Zebrał i ogłosił drukiem ustawy synodalne. Wydawał i pisma polityczne. Godnie poprowadził dalej raz zaczęte dzieło odrodzenia Kościoła w Polsce jego następcy: kard. Maciejowski, Baranowski i Gębicki (obaj mają wspaniałe grobowce marmurowe w gnieźnięskiej katedrze), Wężyk, Lipski, a zwłaszcza wielkich zasług świątobliwy prymas Maciej Łubieński (1641—1652).

## Pod rządami pruskimi

Ignacy Raczyński (1807—1818), był jezuitą, zwalczał gorliwie ówczesne wpływy rewolucji francuskiej i masonerii w okresie Księstwa Warszawskiego. Rządy archidiecezji gnieźnięskiej i poznańskiej złączył w swych rękach r. 1821 Tymoteusz Gorzeński. Odtąd rządy pruskie przewlekały częściej z obsadzeniem stolicy arcybiskupiej, w nadziei niedopuszczenia do wyboru Polaka. Dopiero w r. 1828 wybrany został nowy arcybiskup w osobie dzielnego i zasłużonego w rządach kościelnych od lat wielu Teofila Wolickiego (1828—1829), któremu Bóg nie użyczył dłuższych rządów arcybiskupich. Imię następcy jego Marcina Dunina (1830—1842) dobrze znane jest ludowi naszemu z pięknej książki do nabożeństwa, wydanej z jego polecenia przez ks. Dąbrowskiego. Arcybiskup stoczył z rządem pruskim zaciętą walkę o utrzymanie diecezjalnych seminariów duchownych, nie chcąc godzić się na kształcenie i zarazem germanizowanie swych alumnów na uniwersytecie wrocławskim. W zatargu z rządem o mieszane małżeństwa, wymagając w myśl praw kościelnych zapewnienia wychowania wszystkich dzieci w wierze katolickiej, naraził się na kaźń forteczną w Kołobrzegu.

Leon Przyłuski (1844—1865) był mężem wielkiej roztropności i energii, a gorącym i odważnym patriotą. W wielu ważnych sprawach służył jako zaufany pośrednik między Stolicą Apostolską a gnieźniem przez rządy carskie Kościoła.

(Dokończenie na str. 638)

# ZE ŚWIATA

## Co uchwalono na Kongresie Skargowskim w Warszawie

Z uroczystościami ku uczczeniu 400-lecia urodzin największego kaznodziei polskiego Ks. Piotra Skargi złączył się Kongres Publicystów i Działaczy Katolickich. Po szeregu referatów powzięto na podstawie referatu Ks. Jana Rostworowskiego T. J. p. t. „Najważniejsze postulaty katolicyzmu w Polsce” zasadnicze dla naszego życia katolickiego uchwały.

1. Ustawowe uznanie katolicyzmu za religię panującą i państwową w Polsce.

2. Uzgodnienie ustawy o prawie małżeńskim z wymaganiami Kościoła.

3. Ustanowienie szkoły wyznaniowej, a z nim to nastąpi — zwiększenie ilości godzin religii w szkole i zapewnienie życzliwego stosunku nauczycielstwa i administracji szkolnej do religii katolickiej.

4. Zmiana ustroju społeczno-gospodarczego w duchu korporacyjnym, oparta na encyklikach papieskich „Rerum novarum” i „Quadragesimo anno” nie narzucona z góry, ale wytworzona przez porozumienie warstw i stronnictw politycznych.

5. Inicjatywa Rządu na forum międzynarodowym w sprawie właściwego rozwiązania kwestii żydowskiej, od czego zależy religijna, narodowa i ekonomiczna przyszłość Ojczyzny.

Poza tym przyjęto rezolucję:

„Skargowski kongres działaczy i publicystów katolickich potępia działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego jako wroga dla katolicyzmu, szkoły, narodu i państwa. Kongres wzywa wszystkie nauczycielki i nauczycieli katolików, ażeby opuścili szeregi tej organizacji.”

## Związek nauczycielstwa Polskiego w okręgu kieleckim przeciw katolickim stowarzyszeniom

„Głównik” z Poznania podaje do wiadomości następujące uchwały tego okręgu jako „zasady” dla członków:

1. Odmawianie wszelkiej pomocy w pracach sekcyjnych organizacjom społecznym a w szczególności Stowarzyszeniom Katolickiej Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Akcji Katolickiej i innym według wskazań zarządów i oddziałów powiatowych Związku.

2. Zorganizowanie zebrań i powzięcie uchwał, solidaryzujących się ze stanowiskiem Płomyka i innych wydawnictw Związku.

3. Zorganizowanie wspólnego związku stowarzyszeń i ludzi, których ideologia jest pokrewną ideologii Związku, do obrony przeciw zakusom kleru i reakcji.

4. Natychmiastowe przerwanie prenumeraty i bojkot pism klerkalnych i reakcyjnych.

Oto dowód nastawienia pewnych kół i członków Związku Nauczycielstwa Polskiego do młodzieży katolickiej, do duchowieństwa i do pism katolickich.

Czy może w myśl ustaw i rozporządzeń najwyższej władzy oświatowej w Polsce wychowywać religijnie młodzież nauczyciel, który takimi kieruje się wskazówkami w stosunku do katolickiego życia?

### Hiszpańscy chłopcy-katolicy

Szesnastoletni chłopiec, ruszając na front powstańczy, rzekł do matki: „Mamo, nie módl się, bym nie zginął i wrócił! Módl się raczej,

aby komunizm został zniszczony i aby Bóg nie był więcej znieważany w Hiszpanii. Dla tej sprawy dam chętnie życie”.

Takich przykładów wiele. Czternastoletni i piętnastoletni chłopcy domagali się od ojców, aby ich nie wstrzymywali od udziału w walce o religię: „Religia przede wszystkim a wszystko inne potem”. Oto ich hasło!

### Dzielna matka

Czterech synów wdowy postanowiło ruszyć do boju z komunistami w Hiszpanii. Aby matka nie została sama, jeden z nich miał pozostać przy niej. Dzielną jednak matką, dowiedziawszy się o tym, oświadczyła mu oburzona, że mu nie da jeść, jeśli ośmieli się zostać w domu, gdy bracia jego będą walczyć za wiarę.

### Książki nadesłane:

**St. Łakomski:** Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w Z. S. S. R. Str. 140. Kraków 1936.

**J. Czarnecki:** Świętość królowej Jadwigi. Str. 38 Warszawa 1936.

### Intencje Apostołów Modlitwy na miesiąc październik:

O g ó l n a : Za tych, którzy piastują najwyższy urząd.

M i s y j n a : Aby poszczególne rodziny katolickie przyzwyczaiły się wciągać do swoich rocznych wydatków także datki na misje.

## Dokończenie Ewangelii ze str. 630

kilkadziesiąt i ogrzewał swym apostołskim sercem wszelką biedotę i nędzę. Kilkadziesiąt milionów dolarów przepłynęło przez jego ręce uczynne i święte — na otarcie ludzkich łez.

Stworzywszy to wielkie dzieło miłości zdobył serca nie tylko swoich ale i... wrogów. . .

Ks. Baker nie był od dziecka katolikiem, narodził się i dość późno (bo w 35-ym roku ży-

cia!) otrzymał święcenia kapłańskie. Ale, poznawszy prawdę, wcielił ją w życie konsekwentnie. Zrozumiał, że nie ma katolicyzmu bez czynnej miłości bliźniego. Zrozumiał, że trzeba brać na serio słowa P. Jezusa: „Po tym poznaj, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim”. Zrozumiał, że najlepszą obroną nauki Kościoła katolickiego jest wielka, na Chrystusową miarę pojęta, praca dla drugich i poświęcenie dla

bliźnich, wyrastające z miłości i tą miłością odżywiane...

A my?... Wyrosliśmy od maleństwa w atmosferze katolickiej. Naukę Chrystusową o miłości wszczepiano w nasze dusze od lat najmłodszych. L... wstydić się musimy, że tak mało w nas cech, po których niemyślnie poznaje się uczniów Chrystusowych.

O. Henryk.

## Arcybiskupi gnieźnieńscy — prymasowie Polski

(Dokończenie ze str. 636)

łem i episkopatem w Królestwie Polskim. Rozwinął gorliwą działalność kościelną i polityczną. Uczestniczył w Rzymie 1854 w uroczystości ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., a 1862 r. w kanonizacji męczenników japońskich. Mowa jego, wygłoszona w grudniu 1862 w katedrze poznańskiej, tuż po powrocie z Rzymu, uważana była za hasło poparcia bliskiego powstania styczniowego w Królestwie Polskim. Powołany do Rzymu na kardynała kurialnego nie zdołał wskutek słabości sił podeszłego wieku swego zadosyćczynić zaszczytnemu powołaniu.

### W okresie walki kulturalnej

Mieczysław Halka Ledóchowski (1866—1886), poprzednio nuncjusz papieski w Brukseli, zwrócił, po daremnym powstaniu styczniowym, całą uwagę swą na wewnętrzne potrzeby obu swych archidiecezji. Osobiście wizytował je gorliwie w latach 1867—1873. Dbał o ożywienie życia religijnego przez nowe nabożeństwa i stowarzyszenia katolickie. Obie archidiecezje poświęcił opiece Najsw. Serca Jezusowego. W r. 1869/70 uczestniczył w so-

borze watykańskim. W okresie walki „kulturalnej” złożony został przez rząd pruski z urzędu i osadzony w więzieniu ostrowskim. Mianowany kardynałem, został zwolniony, lecz zarazem wydalony z granic państwa. Nie mogąc wrócić na swą stolicę, zrezygnował z niej w r. 1886. W Rzymie położył wielkie zasługi jako kardynał-prefekt Kongregacji Propagandy (zmarł 1902). Serce jego spoczywa w bazylice gnieźnieńskiej. W katedrze poznańskiej uczczono pamięć jego pięknym grobowcem marmurowym, dłuta prof. Wł. Marcinkowskiego.

Po krótszych rządach Juliusza Dindera (1886—1890), Niemca, objął stolicę prymasowską znów pasterz wielkiej miary, Florian Stablewski (1891—1906), poprzednio proboszcz wrzesiński i zasłużony poseł do sejmu pruskiego. Rozwinął potężną działalność kościelną, społeczną i narodową. Wydał szereg cennych listów pasterkich i kazań, ożywił piśmiennictwo katolickie. Dbał o budowę pięknych świątyń, odnowił obie katedry, zbudował nowy gmach poznańskiego seminarium duchownego. Stał się gorliwie

w obronie nauczania religii w szkołach powszechnych w języku polskim (strajk szkolny, sprawa wrzesińska). Założył „Przewodnik Katolicki” i jego redakcję oddał Ks. Józefowi Kłowskiemu, dzisiaj szemu protonotariuszowi apostołskiemu i prepozytowi Kapituły Poznańskiej.

### Pierwszy Prymas w odrodzonej Polsce

Kard. Edmund Dalbor (1915 — 1926), poparł gorliwie powstanie wielkopolskie osobistą swą działalnością, m. in. żywą korespondencją swą z wodzem zwycięskiej armii francuskiej marsz. Fochem, jak i z pomocą swego duchowieństwa. W rządach kościelnych zwracał uwagę swą z wielkim doświadczeniem zarówno na sprawy swych diecezji jak i Kościoła polskiego wogóle oraz kształtujące się stosunki jego z Państwem. Osobiście skromny i ubogi, pozostawił po sobie wdzięczną pamięć także jako opiekun głodnych i bezdomnych.

Jego następcą w odrodzonej Polsce a siedemdziesiątym ósmym z rządu arcybiskupem gnieźnieńskim jest J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond.

nn.

# Konno pod szubienicą

Tylko tydzień bawiłem w Marsylii, tylko przez tydzień chłonałem czar nieznanego, obcego, wspaniałego miasta. Później wstąpiłem na pokład francuskiego statku, który brał kurs na Południową Amerykę. Wabił mnie świat, nowe przeżycia i przygody.

Podnoszono już kotwicę, a długi łańcuch z hukiem ogromnym toczył się po pokładzie. Po raz ostatni żegnałem się z miastem. Nikt mnie nie odprowadzał, nikt się nie smucił, że odjeżdżam, więc może właśnie dlatego czułem się swobodny i szczęśliwy jak nigdy. Otaczały mnie obce twarze, o uszy odbijały się obce głosy. Zapaliłem papierosa. Błękitny dymek łagodnie rozpraszał się w ciepłym powietrzu. Później sprawdziłem raz jeszcze zawartość portfela. Uśmiechnęło się do mnie kilka mile szleszczących banknotów. Lecz o wiele większą wagę miała dla mnie zwykła kartka papieru. Była to umowa, którą zawarłem z pewnym poczytnym pismem. Pismo to wysyłało mnie obecnie jako swego sprawozdawcę na pół roku do Południowej Ameryki.

Żegnaj Europo! Jestem młody i czuję cudowny smak życia. Okręt płynie coraz szybciej, chwije się coraz gwałtowniej. Podróż zaczyna się!

W kilka tygodni później, pomnę jak dziś, odpoczywałem w zacisznym pokoiku gospody. Dochodziła czwarta i straszliwy upał wyludnił do cna ulicę małego miasteczka garnizonowego. Wczoraj właśnie wybuchła tutaj rewolucja wojskowa, zjawisko dość częste w tym kraju. O co chodziło rewolucjonistom, tego jako obcy wiedzieć nie mogłem. Dość, że uwięzili oni generała, który był dowódcą garnizonu, i kilku wyższych oficerów. Za półtorej godziny komitet rewolucyjny miał ich sądzić.

Mimo wielu trudności udało mi się dostać na rozprawę. Sąd odbywał się w maleńkiej izbie koszarowej, a rolę sędziów odgrywało czterech mężczyzn i młoda, ładna dziewczyna. Tylko jeden z rewolucyjnych sędziów był oficerem, dwaj nosili mundury żołnierskie, czwarty zaś wystąpił w zwykłym, wytartym ubraniu. Kobieta, jak się później dowiedziałem, była córką żołnierza, którego niegdyś oskarżony generał kazał stracić za jakieś przestępstwo. Nie miała jeszcze z pewnością dwudziestu lat.

W kilka chwil później wprowadzono oskarżonego, szczupłego, dość wysokiego mężczyznę, o czarnych włosach i opalonym, dumnym obliczu. Nosił jeszcze swój wytworny, niebieski mundur. Ręce związane mu mocnym rzemieniem. Był to dziwny sąd. Generałowi nie przydano obrońcy, a rolę oskarżyciela

pełnił przewodniczący sądu. Przesłuchy były krótkie. Generał ani razu nie otworzył ust, nie odpowiedział na żadne pytanie. Nie zmienił też ani na chwilę wzgardliwego spojrzenia, ani dumnego wygięcia warg.

Po krótkich przesłuchach tak, jak oczekiwano, zapadł wyrok śmierci. Generała skazano na powieszenie. Według prawa wojennego wyrok miano wykonać natychmiast.

Po ukończeniu tego niecodziennego „sądu“, chciałem się natychmiast oddalić. Niestety, oświadczono mi, że według zwyczajów tego kraju, muszę być również obecny przy egzekucji. Naprawdę protestowałem. Po chwili siedziałem już na koniu i cały orszak pomknął w drogę.

Było kilka minut po szóstej. Po krótkim zmroku zapadła szybka noc. Cwałowaliśmy może z pół godziny, wreszcie zatrzymaliśmy się na wolnej polanie. Na środku sterczało olbrzymie drzewo, wierzchołkiem dostające chyba chmur. Ludzie zeszli z koni i zajęli się zbieraniem suchych gałęzi. Wkrótce rozpalono ognisko. Rozświetliło ono ponure miejsce, broniąc nas razem przed moskitami.

Niebawem zja-

wił się skazaniec. I on także siedział na koniu, mając ręce związane na plecach. Otaczało go dwóch uzbrojonych ludzi. Generał musiał być znakomitym jeźdźcem, gdyż mógł kierować koniem jeno za pomocą ściskania nóg. Był zupełnie opanowany, a z ust nie schodził mu drwiący, pogardliwy uśmiezek.

— Stary łotr musi czuć, że umiera; nie pozwolimy mu chyba tak łatwo zejść ze świata — wykrzyknął jeden z oprawców, przewodniczący niedawno rozprawie.

Po krótkiej naradzie z towarzyszami powzięto diabelski plan. Konia wraz z siedzącym na jego grzbiecie skazancem zaprowadzono pod drzewo.

Pedro, ten sam, któremu zależało na jak największej



...Padł strzał, generał siedzi w siodle, ściska nogami konia...

męce generała, z małą chęcią wdrapał się na drzewo i na wystającej gałęzi umocował powróż, którego pętlę zarzucił skazańcowi na szyję. Zeszedłszy na ziemię, zbliżył się do spokojnie stojącego konia i podał mu na dłoni kawałek cukru. Zwierzę nie zmieniając pozycji skłoniło łeb. Zachrupał cukier.

— Mamy czas, generale — zwrócił się Pedro do skazańca. — Nam się nie spieszy, a pan także nie masz nic do stracenia. Zobaczmy, kiedy to czekanie uprzykrzy się pańskiemu koniowi.

Pedro uśmiechał się, ale był to straszny uśmiech.

Potem zbliżył się do ognia, zasiadł przy nas i zakopcił krótką fajeczkę. Gdy przymknę oczy, po dziś dzień snuje mi się przed oczami ten przerażający obraz. Czar południowej nocy, skazaniec pod drzewem, którego życie zawisło od jednego ruchu konia, ludzkie okrucieństwo i najwyższe nerwowe napięcie — tych rzeczy nie zapomina się nigdy.

Gdyby koń poruszył się o krok, gdyby pochylił jeno głowę, aby szukać pożywienia, natychmiast pętla musiałaby się zacisnąć i udusić jeźdźca, którego związane ręce nie miały żadnej władzy nad zwierzęciem. Czemu nie skraca on swej męki, czemu jednym ruchem ostróg nie pchnie rumaka do skoku? Przecież wtedy skończyłoby się wszystko. A jednak skazaniec nie rusza się z miejsca. Zda się, że koń z jeźdźcem tworzą jedno. Koń stoi nieruchomo, nie drgnie nawet, jeździec kurczowo zaciska wargi. Mijają sekundy pełne napięcia. Mijają minuty, kwadransy, godziny. Ludzie milczą, wszystkie spojrzenia skupiają się na tej z granitu chyba wyciosanej grupie. Konia przykuwają do ziemi niewidzialne nici, którymi spętała go wola jego pana, mocna jak stal.

— Chyba wystarczy, Pedro — powiedział obok mnie głęboki, dziwnie wzruszony głos.

Teraz dopiero spostrzegłem, że między nami jest ta sama młoda dziewczyna, która brała udział w trybunale sądzącym.

— Uderz konia batem — mówiła dalej. — Jeżeli już jesteśmy sędziami i katami, to nie bądźmy katami zadającymi męki.

Lecz Pedro roześmiał się tylko szczerzo:

— Posłuchajcie pięknej senority — zawołał. — Słowa te winien słyszeć twój ojciec, który z winy tego łotra smaży się teraz w piekle. Niech sobie ekscelencja jeszcze kilka chwil podynda. Prędzej czy później moskit ukąsi konia i zmusi go do skoku. Ten chłop nie zasłużył na lepszą śmierć.

Reszta milczała, godziła się ze zdaniem okrutnika. A Pedro dodał jeszcze: — To tak miło patrzeć, gdy ten wściekły generał drży w ostatnich sekundach swego życia.

Generał jednak nie drżał zupełnie, i to właśnie doprowadzało tych ludzi do szału.

Czas wlecz się w nieskończoność. Wreszcie koń zaczyna się niepokoić. Grzebie przednim kopytem, nerwowo potrząsa grzywą.

— A zatem, Joanno, przedstawienie się kończy. Najwyżej potrwa jeszcze siedem minut. Może założymy się.

Pedro wyciąga zegarek i pilnie spogląda na wskazówki. Lecz nikt nie ma ochoty się zakładać. Tymczasem mija nie siedem, ale chyba z dziesięć minut. Pedro podnosi się z miejsca, przystępuje do konia i klepie go ostrożnie po grzbiecie. Potem uważnie spogląda na generała. Lecz ten nie zmrużył nawet powieki. Pedro cofa się i rzuca nowe gałęzie na ogień.

— Posiadają obaj diabelską wytrzymałość — mruczał ze złością. — Temu chłopu moskity pożarły już całą twarz, a i koń jest nieźle pokłuty. Nie mogę pojąć, czemu jeszcze stoi spokojnie.

Tymczasem na wschodzie ukazał się księżyc. Srebrne, tajemnicze światło przedarło się przez gałęzie, padło na głowę śmiertelnie umęczonego jeźdźca i oświeciło konia, drżącego nerwowo pod ukąszeniami moskitów. Kiedyż wreszcie zerwie się do skoku? Jak długo wytrzyma?

— Koniec, Pedro — zawołała nagle dziewczyna. — Mam tego dość. To łotrstwo!

— Milcz! — zawrzasnął dziwnie psikliwym głosem.

Widocznie nawet ten okrutnik znalazł się u kresu wytrzymałości.

Nagle koń uniósł głowę. Wszyscy wstrzymali dech w piersiach. Lecz nic nie nastąpiło. Zwierzę stoi spokojnie jak przedtem, jeno ogonem opęda się przed moskitami. Dziewczyna mówi coś do mnie po angielsku. Nie rozumiem słów, lecz potakuję. Po chwili podnoszę się z miejsca.

— Odjeżdżam — mówię drżącym głosem. — Nie myślę czekać tutaj do jutra. Minęły zresztą już cztery godziny.

Nikt się nie sprzeciwia, więc spokojnie podprowadzam do ognia mego konia. Dwóch ludzi wstaje również. Joanna podnosi się także i opiera rękę na karku mego wierzchowca. Nagle, sam nie wiem, jak się to odbyło, tuż obok mnie pada strzał. Wydaje mi się, że koń generała staje dęba i że ciało skazańca zawisa w powietrzu. Lecz jest

to złudzenie. Generał siedzi w siodle, ściska nogami konia, który zrywa się do szalonego biegu i znika wraz z jeźdźcem w mrokach nocy.

— Dziewczyna przestrelała powróż — zawył Pedro.

Chwycił rewolwer. Za późno jednak. Joanna siedziała już na mym koniu, silnym uderzeniem obala, a właściwie przejeżdża człowieka, zagradzającego jej drogę i, zanim przyszedliśmy do przytomności, pomknęła jak strzała.

W osiem dni później pokonano rewolucjonistów. Wkrótce nad przywódcami rewolwy odbyto sąd. Role odmieniły się. Przewodniczył sądowi ten sam generał, którego w ową noc uratowała Joanna. Twarz pozostała bez zmiany. Były to te same władcze, dumne rysy. Lecz krucze przed kilku dniami włosy, teraz zbieleły zupełnie. Mnie również aresztowano, ale zwolniono po krótkim przesłuchaniu, ponieważ udowodniłem, że w samym buncie wogóle udziału nie brałem. Czterech ludzi, którzy kilka dni temu sądzili generała, zostało skazanych na śmierć. Wyrok wykonano natychmiast na podwórzu koszarowym.

W kilka dni potem opuszczałem miasto. Przedtem jednak udałem się na posłuchanie do generała. Rozmowa trwała krótko. Żegnając się, zapytałem o Joannę. Generał popatrzył na mnie badawczo i wycedził:

— Joanna? Tak — mogę to panu powiedzieć.

Lecz po tych słowach umilkł. Zacisnął wargi.

— Niestety — wykrztusił — nic nie wiem o niej.

Podniósł się. Rozmowa była skończona.

Następnego dnia wyjechałem. Później w podróży po Południowej Ameryce spotkałem się z pewnym znanym dziennikarzem. Zgadało się naturalnie o tym wypadku. Dziennikarz mógł mi udzielić dokładnych wiadomości. Wkrótce po moim wyjeździe naród obrat owego generała prezydentem.

— A dziewczyna? A Joanna?

— Natychmiast po uśmierzeniu buntu generał oświadczył się dziewczynie.

— Niemożliwe!

— Lecz mimo to historia ta nie skończyła się tak, jak zwykle kończy się w amerykańskich filmach. Joanna nie przyjęła oświadczenia. Nawet nie została sobie czasu do namysłu. Wstąpiła do klasztoru. Tęgoś pan nie oczekiwał — prawda?

— Nie, tego nie oczekiwałem. Ale życie obfituje w niespodzianki, a koleje życia są niezbadane.

Bern. Kr. Anthoffer.

Rekolekcje zamknięte dla kapłanów odbędą się w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, ul. św. Barbary 43, w dniach od 28 września do 1 października r. b.

Uratusz jedno powołanie kapłańskie, jeżeli dopomóżesz zdolnemu, dobremu chłopcu, który koniecznie chce zostać Salezjaninem, do ukończenia Małego Seminarium. Chodzi tylko o pomoc przez jeden rok. Zgłoszenia do redakcji pod „Salezjanin“.

Młody, zdrowy, silnie zbudowany młodzieniec prosi trochę regoś z PP. Mistrzów masarskich o przyjęcie go na praktykę. Zgłoszenia pod „Wiatr“ do redakcji.

#### Odpowiedzi Redakcji

Jales. Zastanowimy się. Lepiej sprawy takie posyłać do katol. organizacji. — St. Kursy mistrzowskie ogólne oraz specjalne murarskie i ciesielskie w X - 1936, Poznań, Wały Zygmunta Augusta 15, pokój 26.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłają znaczek pocztowy.

#### Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. X. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na czwarty kwartał wzgl. miesiąc październik.

Prosimy zgłosić się odwrótnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na niższą przy zamawianiu na cały kwartał z góry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym kwartale, winien nas o tym powiadomić przed upływem bież. miesiąca. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Odbiorcom ilościowym, którzy pomimo przypomnień należności nie pokryli, wyślemy jeden z najbliższych zeszytów za pobraniem, o ile nie otrzymamy pokrycia lub odpowiedzi do 30 b. m.

#### Adoracje N. S.

27. Końców. 28. Mikstat. 29. Mikorzyn. 30. Parzynów. 1. Rogaszyce. 2. Żydowo. 3. Chynowa.



## Dobrze rozmyślać

(Kola i Ogród)

Opustoszały już pola po sprzęcie. Wielki dzieli nas termin do sprzętu okopowych.

Czas jednak, już teraz myśleć, badać i postanowić, gdzie, kiedy jak i co zasiać dla sprzętu na przyszły rok.

Warsztat rolny, to nic innego jak fabryka zbóż, warzyw, nabiału, drobiu, mięsa i miodu. Jak każdy inny fabrykant, tak i rolnik badać musi rynek zbytu, by wiedzieć, jakich produktów mało na rynku, na jakie jest większe zapotrzebowanie i za co osiąga najlepsze ceny.

Z przyzwycajenia uprawia się w gospodarstwach naszych przeważnie: żyto, trochę jęczmienia, owsa, a gdzie się da — pszenicę.

Z okopowych: ziemniaki, czasem buraki.

Nie wytykając jednak nosa poza swoje gospodarstwo, trudno zdobyć lepsze wiadomości. Jakkolwiek na inne nie bardzo potrzebne rzeczy znajdzie się 2 i 5 złotych, to niestety na gazetkę to szkoda pieniędzy, bo to uważa się za luksus (zbytek).

Tymczasem rolnik-przemysłowiec nie może się obywać bez gazet, bo musi być światłym rolnikiem, czytającym, uczęszczającym na zebrania i wykłady.

Młodzież tak męska jak i żeńska, zespolona w P-Rze, może być dobrym doradcą swych rodziców.

Cała gospodarka musi się opierać na kalkulacji. Ołówki i zeszyty z poszczególnymi kontami: „obory“ „świniarni“ „kurnika“ „ogrodu“ „uprawy żyta“ „pszenicy“ i innych zbóż, to niezbędne zapiski w gospodarstwie. Na poszczególnych kontach zapisywać należy wydatki po jednej stronie zeszytu, dochody po drugiej stronie zeszytu, np.:

### Konto obory

#### Wydatki

Ziemniaki na paszę . . . . .	zł 20,—
makuchy . . . . .	„ 10,—
siano w/g cen rynkowych . . . . .	„ 7,—
buraki . . . . .	„ 10,—
sól bydłca . . . . .	„ 0,50
	<u>zł 47,50</u>
zysk obory w miesiącu . . . . .	„ 9,50
	<u>57,—</u>

#### Dochód

Za mleko z mleczarni . . . . .	zł 45,—
masło dla domu wartości . . . . .	„ 6,—
wyrobiona maślanka . . . . .	„ 1,—
zwrot odciąganego mleka . . . . .	„ 3,—
wyrobiony twaróg 5 kg à 0,40 . . . . .	„ 2,—
	<u>zł 57,—</u>
	<u>zł 57,—</u>

Koszt robocizny pokrywa mierzwa, więc tej nie potrzeba zapisywać.

Po ocieleniu się krowy zapisuje się w razie chowu na stronę dochodu — wartość cielęcia, w razie sprzedaży cielaka — sumę sprzedażną.

Na koncie świniarni i kurnika zapisuje się odciągane mleko spożyte przez kury lub trzodę — i oblicza się je według ceny, po której mleko to sprzedaje mleczarnia, nie według której nam oblicza.

Rzecz zrozumiała, że leniwiec i tępy rolnik, nie da temu rady. Dlatego wielki gwałt, by rodzice chcący, by dzieci nie zmarnowały swej ojcowizny — nie najgłupszemu synowi pozwalali gospodarować i jemu gospodarzkę zapisywali, lecz temu, który żądny jest nauki i na roli pracuje z zamiłowaniem.

W każdym gospodarstwie jest kilka gałęzi pracy i dochodu. Starczy w nim chleba nie dla jednego, lecz dla kilku. By jednak każdą gałąź w gospodarstwie wykorzystać, potrzeba na to oświaty.

Męskie szkoły rolnicze i żeńskie gospodarce — ze swymi niskimi opłatami dają dobrą naukę i kształcą młodzież na przyszłych pionierów rolnictwa i pionierki gospodarstw podwórzowych.

Dania, Szwecja i Czechy, jako kraje o wysokiej oświacie i kulturze rolniczej, mniej odczuły kryzys.

W Niemczech, gdzie od pewnego czasu kładzie się wielki nacisk na oświatę rolniczą, rolnicy z ulgą odetchnęli, wyrwawszy się z jarzma kryzysu. I my rolnicy, których nas jest prawie 75 % ludności Polski, musimy powziąć postanowienie wytrwałej pracy i korzystania ze wszelkich nadarzających się okazji oświaty. Zebrania, odczyty, i doświadczenia, kalkulacja, praca i rozumne dyskusje fachowe, przyczynią się w wielkiej mierze do ulżenia doli gospodarza wiejskiego.

G.

## Jakie gleby są ubogie w wapno?

Nasze polskie gleby, na ogół biorąc, są ubogie w wapno. Jak fosfor, azot i potas, tak i wapno jest koniecznym składnikiem pokarmowym dla roślin. Oczywiście nie wszystkie rośliny szlachetne mają jednakowe wymagania wapienne. Wszelkie koniczyny lubią grunty zasobne w wapno. Również strączkowe, za wyjątkiem łubinu. Drzewa owocowe na gruntach wapiennych obficie rodzą.

Uprawiane na gruntach wapiennych rośliny pastewne, zawierają dużo wapna, a zwierzęta karmione tą paszą otrzymują silne kości i żyły jak stal.

Przez wapno działanie nawozów w glebie jest daleko lepsze i prędsze, bo wapno powoduje szybszy rozkład nawozów i czyni składniki pokarmowe nawozów łatwo przyswajalnymi dla roślin.

Występowanie w roli dziko rosnących roślin szczawiku i skrzypu, bławatków i t. p. chwastów wykazuje, że ziemia uboga jest w wapno.

Łąki ubogie w wapno obfitują w turzycę, skrzypy, jaskry, szczawie, podbiały i inne mało wartościowe trawy. Wymienione rośliny mają wielką zdolność przyswajania sobie wapna glebowego, dlatego doskonale się rozwijają na glebach ubogich w wapno, podczas gdy szlachetne rośliny posiadają najmniejszą zdolność przyswajania sobie wapna glebowego, dlatego na ziemiach małowapiennych słabo się rozwijają. Aby się przekonać o stanie swych gleb pod względem zawartości wapna, należy pobrać próbę ziemi i posłać ją do zbadania do stacji doświadczalnej przy

izbach rolniczych lub do szkoły rolniczej. Można też zbadać glebę praktycznie. Pobrać próbkę ziemi i zalać ją rozcieńczonym kwasem solnym. Jeśli kwas się pieni, to dowód, że ziemia ma dostatecznie wapna. Jeśli ziemia jest bardzo biedna w wapno, to

znaczy jest zakwaszona. A kwasowość znów gleby, która spowodowana jest brakiem wapna, szkodliwie działa na wzrost szlachetnych roślin.

Lekkie gleby należy wapnować słabo, lecz często. Ciężkie gleby rzadko, lecz silnie.

Przy nawożeniu ziemi wapnem należy pamiętać, że wapno nawozowe pobudza jedynie glebę do przedkolego oddania roślinom zawartych w niej składników pokarmowych.

Najważniejszym wskaźnikiem braku wapna jest skrzyp. Chwast ten pojawia się na lepszych ziemiach jak również i glinkach lśssowatych, jeżeli mają nieprzepuszczalne podłoże. Siano, jak i inne pasze zmieszane ze skrzypem, niechętnie są spożywane przez bydło. Od paszy takiej zatrzaają krowy mleko.



# ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

20)

— Miła historia! Nie mógł mi pan napisać wcześniej? Nie byłbym tyle czasu siedział zagranicą. To przecież kosztowało.

— Pisałem do pani Turzańskiej z zapytaniem, czy mam pana zawiadomić. Pani odpisała, że nie trzeba, bo pieniądze się znajdują, ale jakoś, zdaje się, nie znalazły się, bo pozew przyszedł.

— No, rozpatrzmy to wszystko później.

Poszedł do sypialni i zatrzymał się. Purpurowe róże Joli śmiały się radosną czerwienią.

A za nim stał Franciszek z zabawną, tajemniczą miną:

— To, proszę pana, z Niższej Woli, sama panna wczoraj przyniosła.

Dziewczyneczka...

Pochylił się nad kwiatami i uśmiechnął.

Dziewczyneczka...

Gdy wychodziła z kościoła znalazł się przy niej. Jego smukła ręka na chwilę ujęła jej rękę:

— Dziękuję pani za powitanie.

— Pragnęłam, by się panu dom wydał mniej pusty.

— Myślała pani o mnie czasem?

— Myślałam... Czy to prawda, co ludzie mówią, że Górkom grozi licytacja?

— Grozi.

— Pan powinien utrzymać ziemię.

Uśmiechnął się:

— Nie tak to łatwo, dziewczyneczko. Łatwiej bez porównania jest wko-pać się w długą, aniżeli z nich wyjść. Zresztą, nie martw się, dziewczyneczko, będzie, co ma być. Pisałem do siostry. Przecież to kiedyś i tak przejdzie na jej dzieci, więc powinna coś zaradzić. Zresztą, będzie, co ma być. Zmarnowane życie zmarnuje się raz jeszcze. Zdaje się, było tak preznaczone.

Dostrzegł jej spojrzenie pełne troski.

— Nie warto, dziewczyneczko. Lepiej mówmy o pani. Nasłuchałem się już tylu hymnów na cześć pani od proboszcza, wikarego, przedstawicieli gminy. Spółdzielnia mleczarska, jakieś wie-prze i suszone grzyby i jarzyny. Czy zdobyła pani zadowolenie?

— Zdobyłam w każdym razie dużo, bo jakiś cel w życiu i przeświadczenie, że jestem na mojej placówce potrzebna. A pan?

— Ja... Jeździłem po świecie, za-dłużałem dalej moją ojcowiznę, bo nie mogłem wytrzymać samotności mojego domu... Jest... dla jednego człowieka zbyt duży i zbyt pusty. Jestem naprawdę słabym człowiekiem, z gatunku tych ludzi, co koniecznie muszą mieć jakieś oparcie dla serca, a gdy go nie mają, to załamują się. Słowem, osobnik o małej wartości, gdy nie ma dla swojej pracy celu. Naturalnie, ta wło-czega kosztowała, przyniosła jednak człowiekowi taką moc piękna w darze, że jakoś nie żal. No i tę mądrą maksymę w dodatku, że nie należy się niczym zbyt prędko przejmować, dać się ponosić życiowej fali i nie walczyć z nią.

— To potrafi i zwykła deska.

— No właśnie. Życiowy wrak (roz-bity statek). Nie trzeba się, dziewczyneczko, doszukiwać głębi, gdzie jej nie ma i nie było. Chorowałem poza tym ciężko, tam, na południu i może nigdy już nie będę zupełnie zdrowy. Jak się tak leży całymi tygodniami w białym, obcym szpitalu, w przedsionku śmierci, samotny, z własnymi myślami tylko, to patrzy człowiek potem na życie zupełnie innymi oczyma. Oglądał się przecież poza siebie i całe dotychczasowe istnienie leży przed nim, jak droga, której koniec i początek gubi się w srebrnej mgłę niewiadomego. I takie wszystko wydaje się mało ważne, takie obojętne i zajmuje wtedy człowieka tylko zagadnienie jego własnej duszy i jej spraw. A te zagadnienia są, w przeciwieństwie do odbytej życiowej drogi, takie dziwnie zakłócone i urastają nagle do olbrzymich rozmiarów i przytłaczają myślą: starałeś się o wszystko, a ja byłem zawsze na szarym końcu wszelkich twoich prac i zamierzeń. Ja, twoja dusza... I człowiek nagle dochodzi do przeświadczenia, że nie zna sam siebie. Wydawał się sobie taki prostolinijny, mądry, doświadczony i naraz ogląda odwrotną stronę własnej, wyimaginowanej fizjonomii. I widzi się głupim i słabym, zabłąkanym we własnej duszy, a jego prost-

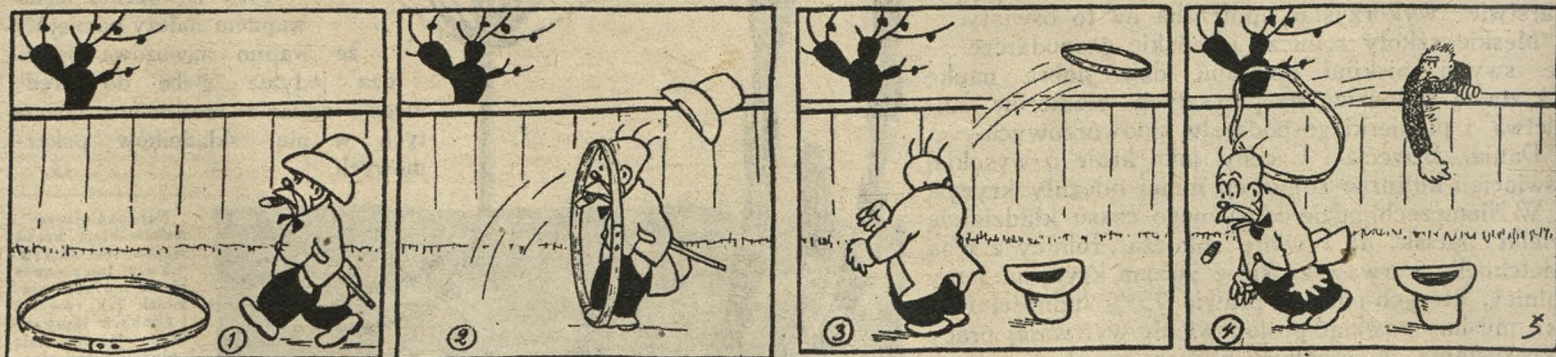
linijność, w którą wierzył z dumą całe życie, pokazuje się, że składa się z samych krzywizn. I chciałby człowiek uciec przed obrazem, jaki odkrył w samym sobie. Bo na przykład, pokochałem cię i zamiast starać się, by przekonać siebie i ciebie, że powinniśmy iść wspólną drogą, męczę jakiś czas siebie i ciebie i wyjeżdżam. Co do dziedziczności to przychodzi ona do głosu tylko bardzo rzadko, w wyjątkowych wypadkach... Tak, dziewczyneczko, są tacy panowie, co tym kwestiom poświęcili całe życie, więc są chyba powagą. Ale ja zamiast zastanawiać się nad tym głębiej, zamiast zapytać tych, co lepiej wiedzą, ja po prostu nie zadałem sobie najmniejszego trudu... Nawet wtedy, gdy chodziło o twoje i moje szczęście. Dziedziczy się głównie po ojcu i matce, dalsze linie w wyjątkowych tylko wypadkach przychodzą do głosu w innych pokoleniach. Czasem rysy twarzy, czasem jakiś zabłąkany z przeszłości gest. A przy tym, na przykład ty, dziewczyneczko, wrodziłaś się w pień twojej matki; masz ich pracowitość i wytrwałość, ich charakter mocny, a po ojcu odziedziczyłaś tylko jego rysy. Ale właśnie to dziedzictwo sprawiło, że we mnie, człowieku słabym, załamała się linia uczucia, że stchórzyłem.

— A więc widzi pan, że jednak istnieje dziedziczność.

— Naturalnie, że istnieje, ale silny osobnik przekazuje swoim dzieciom swoje zalety i wady, zwiększone albo zmniejszone, stosownie do tego, w jakim kierunku szedł jego rozwój. Czy starał się odziedziczone niegdyś zalety rozwijać, a wady głuszyć, czy też pozwolił im rozrastać się jako chciały. Wszystko zależy głównie od nas samych. W każdym człowieku są najrozmaitsze możliwości, ale właśnie wola człowieka może te możliwości rozwinąć, albo zagłuszyć tak, że nigdy się w nim nie odezwą. No, ale ciotki wracają już ze zwykłej wizyty na probostwie i pożegnaj panią... I raz jeszcze za róże dziękuję.

Dotknął ustami jej drobnej, opalanej ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## PRZYGODA Z OBRECZĄ

Posłuchaj mej przestrogi:  
Gdy idziesz, patrz pod nogi;  
I nie strzelaj z za płotu,  
A unikniesz kłopotu.

Czasem na drodze leży  
Obreć... Nogą zahaczysz,  
Zważysz — w czoło uderzy,  
Wszystkie gwiazdy zobaczysz.

I mnie się to zdarzyło;  
W oczach wściekle mam błyski,  
Chwytałem obreć i z siłą  
Za parkan rzucam bliski.

Lecz ktoś tam był za płotem;  
Dostał... i kłopot nowy;  
Odrzucił ją z powrotem —  
I trafił mię w tył głowy.

# Z TYGODNIA: Krucjata przeciw Bolszewii

## Dobre wróżby

„Stoimy przed możliwością dokonania wyraźnego i mocnego skoku w zwyż” — powiedział min. Kwiatkowski na naradzie gospodarczej. Rolnictwo ogólnie się wzmacnia. Spożycie wewnętrzne i handel zagraniczny mają dziś lepsze warunki rozwoju. Uświadomienie, że w Polsce konieczna jest rozbudowa przemysłu, pogłębiło się. Przedsiębiorcy mogą być pewni, że ich praca nie będzie narażona na jakieś nieprzemysłane decyzje ze strony rządu. Rząd przeciwstawia się etatyzmowi, pragnąc, aby osoby prywatne podejmowały się wytwórczości. Słowem, min. Kwiatkowski wlewał otuchę w koła gospodarcze i zachęcał je do pracy. Dzięki zasobom własnym i kredytem francuskim, Polska będzie mogła istotnie niejedną fabrykę otworzyć lub powiększyć.

## Ku zgodzie

Nastąpiła pomyślna zmiana w stosunkach polsko-czechosłowackich. Na razie widać to we wspólnym oświadczeniu byłych wojaków czeskich i polskich. Uznali oni, że los mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim musi nieuniknionie wpływać na stosunki między Czechosłowacją a Polską. I dlatego byli wojacy obu państw zwrócili się z gorącym wezwaniem „do kogo należy” (domyślnie do rządu w Pradze Czeskiej), aby ta sprawa załatwiona była w duchu słuszności, zgodnie z istniejącymi umowami, zabezpieczającymi prawa mniejszości polskiej.

Wkrótce też odroczony został na czas nieograniczony proces 6 Polaków z Cieszyńskiego, oskarżonych o wykroczenia przeciw Czechosłowacji.

Mówią, że gen. Śmigły Rydz jest zwolennikiem zbliżenia się do Małej Ententy, w której, jak wiadomo, pierwsze skrzypce gra Czechosłowacja.

## Zdała od Rosji i Niemiec

Właśnie odbyła się narada tej ententy i ponoć dała ona w wyniku: wspólne zapatrzenie się w broń podobnego typu, a zwłaszcza w samoloty określonego rodzaju. Ma to takie znaczenie, że w razie wojny każde z trzech państw Małej Ententy mogłoby uzupełniać zapasy właśnie „w swoim

kołku”, nie uciekając się do zakupów poza granicami Małej Ententy. Dalej pod naciskiem Rumunii i Czechosłowacji, Jugosławia miała się jakoby wyrzec pomocy Niemców w zbrojeniu swej armii. W stosunku do Rosji Rumunia się odsunęła, bo największy zwolennik zbliżenia do Sowieców, minister Titulesku, dostał od króla rumuńskiego nagle dymisję. Jugosławia zaś nie chce mieć i nadal z Sowiecami stosunków. Niewiadomo tylko, czy się Czechosłowacja odsunie od Rosji. Natomiast Mała Ententa chce się zbliżyć do Włoch.

## 50 milionów marek

kosztował zjazd narodowych socjalistów w Norymberdze, o którym już krótko wspomnieliśmy. Mówcy, Hitler, Goebbels i Rosenberg, wygłosili bardzo ostre mowy przeciw bolszewizmowi, który nazwali „żydowskim”. Niektórzy podejrzewają, że Hitler pragnąłby urządzić krucjatę czyli „wyprawę krzyżową” na Sowiety. Wspomniał zresztą o bogactwach Ukrainy i Uralu, marnowanych przez Rosję, co by tej wyprawie, gdyby wogóle przyszła do skutku, nadało cel bardzo praktyczny, bo złotonośny. Ale nikt w Europie nie chce towarzyszyć Hitlerowi w krucjacie, nikt go nie zachęca nawet, by szedł na Rosję. Z mów Hitlera wolno wnosić, że nie zasiądzie on do wspólnego stołu z bolszewikami, gdy zajdzie rzecz o pokój w całej Europie w Londynie, nie wróci do Ligi Narodów w Genewie. Pod tym względem łączą się z nim Włochy, dążąc się wysłać przedstawicieli do Rady Ligi, na ogólne zgromadzenie Ligi Narodów. Hitler ma jeszcze nadzieję odciągnąć Francję od Sowieców, no i dostać od niej pieniędzy, bo złota w skarbcu Rzeszy jest niewiele; ale hitleryzm naraził sobie świeżo narodowców francuskich, przekładających z dwojga złego Sowiety nad Rzeszę.

## „Pycha korzeniem złego”

W mowach hitlerowskich przywódców nie wspomniano o religii. Hitlerowcy ufają, że komunizm pokonają sami — naciskiem politycznym, agitacją i w razie czego siłą zbrojną. Pomocy religii dla przemiany serc im nie potrzeba. Jak pewni są siebie, jak pyszni, za dowód niech posłuży, że cen-

zura ich „zajęła” list pasterski biskupów niemieckich, podany w berlińskiej gazecie kościelnej — za naganę rządu, chociaż w tym liście — o czym pisaliśmy — było jakby pobłogosławienie Hitlera na bój z komunizmem.

## Stanowisko Ojca świętego

Mylne też, bezzasadne okazały się pogłoski, że kardynał Pacelli jedzie do Berlina, by wytworzyć front bolszewicki. W mowie do uchodźców hiszpańskich Ojciec św. napiętnował okrucieństwa czerwonych i wskazał, że komunizm niszczy same podstawy cywilizacji chrześcijańskiej. Wystąpił przeciw agitacji komunistycznej, powiadając, że niebezpieczeństwo czerwone zwiększa się dlatego, iż rządy nie przedsięwzięją środków, aby postęp zła zahamować, zanim nie będzie za późno. Co do Hiszpanów, którzy znaleźli się w obozie czerwonym, papież jako ojciec chrześcijaństwa i miłośnik pokoju w narodzie i między narodami oczekuje, że wrócą do prawdy. Powrót ich będzie dla papieża największą radością i największym świętem.

## W 9. tygodniu wojny domowej

hiszpańskiej powstańcy po zajęciu San Sebastian gotują się na zdobycie Madrytu. Bombardują go też codziennie. Rząd madrycki liczy na posiłki z Barcelony, która jest główną siedzibą komunistów i anarchistów.

## Alkazar

Ażeby podnieść na duchu swoich zwolenników, czerwony rząd rozkazał stałe bombardowanie Alkazaru, czyli zamku pod miastem Toledo. Tam od początku wojny zamknęli się kadeci, żołnierze, policja, kobiety i dzieci, razem około półtora tysiąca osób. Dowódca czerwonych napróżno ich wzywał do poddania. Oblężeni prosili tylko o księdza, by ich wyspowiadał i ochrzcił dwoje dzieci, które przyszły na świat w tym czasie. Ksiądz to uczynił. Potem poseł republiki Chile wdał się prosząc, by kobiety z dziećmi mogły opuścić Alkazar. Na to dowódca oblężonych odparł, że wprawdzie republika Chile winna uznać rząd powstańczy, czyli narodowy. I bombardowanie Alkazaru wznowiono. W 62. dniu oblężenia Alkazar podminowany przez saperów rządowych wyleciał w powietrze. Większość obrońców zginęła. Ocalało kilkoro dzieci. Po wysadzeniu zamku „czerwoni” przypuścili szturm do podziemi, gdzie się bronili jeszcze 100 powstańców. Wojska powstańcze, spieszące z odsieczką, dotarły o 3 mile drogi od Alkazaru.

## „Zakładamy bibliotekę w naszym domu”

II-ga część wielkiego konkursu dla wszystkich abonentów i czytelników „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”. W dzisiejszym dodatku powieściowym, przynoszącym piątą część powieści „Puszkarz Orbano” znajduje się obrazek, stanowiący II część konkursu dla wszystkich abonentów i czytelników Przewodnika Katolickiego.

### Należy odgadnąć, kogo przedstawia obrazek.

Przypominamy, że odpowiedzi można nadsyłać dopiero wówczas, gdy ukażą się wszystkie części konkursu. Równocześnie dodajemy, że dwie dalsze, pozostałe części tego konkursu pojawią się dopiero w październiku i listopadzie. Konkurs ten opiera się jedynie i wyłącznie na naszych dodatkach powieściowych, czyli, że prawidłowo rozwiązać go jedynie ci, którzy dodatki te z uwagą czytają. Za najlepsze rozwiązania wyznaczamy drogą losowania następujące nagrody: dla abonentów: I-sza nagroda 30 zł; II-ga nagroda 20 zł; III-cia nagroda: 4 nagrody po 10 zł. Dla nieabonentów: I-sza nagroda 20 zł; II-ga nagroda 15 zł; III-cia nagroda: 4 nagrody po 5 zł.

Adresować: Redakcja „Przewodnika Katolickiego”, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Na wielki konkurs pod tytułem: „Zakładamy bibliotekę w naszym domu”.

Tym, którzy jeszcze teraz chcieliby przystąpić do konkursu, przypominamy, że pierwsza część konkursu ukazała się w nr. 34. A więc: Rozwiązuje i po ukazaniu się całego konkursu nadsyłajcie rozwiązania.



1. Szczytem nowoczesnej techniki jest most, długi 2836 m, który niebawem połączy San Francisco z wyspą Jerba Buena. Jezdnia zawieszona będzie na stalowych linach, na wysokości 70 m nad powierzchnią morza, aby mogły pod mostem przejechać największe okręty świata. Na obrazku most w budowie. (Phot. Moulin). — 2. Do ludności cywilnej, uciekającej w trwodze z płonącego Iruu strzelali komuniści. W pewnej chwili do mostu wiodącego do Francji dobiegła oszalala ze strachu kobieta z dzieckiem na ręku. Nie miała już więcej siły i upadła wyczerpana. Tymczasem na francuskim bieżgu zauważył ją redaktor naczelny agencji Havas'a (tyle co nasz Pat) i wśród gwałtu kuli podbiegł do niej, zabrał dziecko, a potem kilku innych dziennikarzy pojechało samochodem po matkę. III. 3. Biedna staruszka — jedynie życie uratowała. Minie wojna i powróci do pusikowia i zgłiszcz (z hiszpańskiej wojny domowej). (Auf. Weltbild).



4. W Holandii, w kraju niezwykłym, gdzie panuje królowa, a mąż jej nosi mało zaszczytny tytuł księcia małżonka — zapanaowała radość. Otóż księżniczka zaręczyła

się z niemieckim księciem Bernhard von Lippe-Biesterfeld. Press-Photo B. 5. Cała Polska serdecznie witała armię wracającą z manewrów. W. Pikiel.

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 60 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 265 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinańskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.